



ŚW. S. KOSTKI
CZERWONA

PIOTRKOWSKA 275

W PODWÓRKU można było spotkać przedstawicieli nie tylko słynnych czterech łódzkich kultur. Tak naprawdę mieszkańców dawnej Łodzi charakteryzowała narodowa różnorodność. Z tym adresem łączymy działalność Czechów.

O łódzkich Czechach

Choć w Łodzi mówi się głównie o czterech kulturach, należy pamiętać, że wśród mieszkańców panowała większa różnorodność. I tak na przykład, idąc Piotrkowską, ujrzymy kamienicę z datą 1911 i napisem „Betania”. Tych bardziej dociekliwych z pewnością zainteresuje, co to takiego. Jeśli pamiętamy biblijną historię o odwiedzinach Jezusa u Marty i Marii albo o wskrzeszeniu Łazarza, to musimy wiedzieć, że wydarzenia te miały miejsce właśnie w miasteczku Betania położonym na zboczu Góry Oliwnej, niedaleko Jerozolimy. Taką nazwę kamienicy wybrali sobie łódzcy Czesi (poddani austriaccy), którzy w tej części Łodzi posiadali swoje stowarzyszenie Jednota. Miało ono charakter filantropijno-towarzyski, a w 1907 r. wydawało nawet czasopismo zgodne z ideologią braci czeskich. Wówczas w Łodzi żyło około dziesięciu tysięcy Czechów. Jednym z ważnych wydarzeń w kalendarzu stowarzyszenia (a podobnych stowarzyszeń poddanych niemieckich, austriackich czy belgijskich istniało w Łodzi kilka) było świętowanie urodzin głowy państwa, na które zapraszano konsula. Przygotowywano z tej okazji występy artystyczne, w których brały

udział dzieci, nagradzane za swoje popisy słodyczami. Uroczystość kończyła się zabawą do rana. By wilk był syty i owca cała – podobną imprezę trzeba było przygotować na urodziny cara Mikołaja. Kres stowarzyszeniu Jednota (i jemu podobnym) położyła I wojna światowa. Wielu mężczyzn w wieku od 19 do 45 lat, którzy na czas nie wystarali się o obywatelstwo rosyjskie, zostało wywiezionych w głąb Rosji. Stojąca przy Piotrkowskiej 275 kamienica i szare podwórze kryją historię łódzkich Czechów.

Tropy Łodzi wielokulturowej

W podwórkach odnajdziemy ślady pozostawione przez przedstawicieli różnych narodów tworzących barwną mozaikę kulturową dawnej Łodzi. Z niepozornych przykładów mogą to być obcojęzyczne napisy na ścianach, opisane cyrylicą klapy studzienek kanalizacyjnych, dawne bożnice czy żydowskie balkony modlitw. Ludzie mający korzenie w rozmaitych kulturach uczyli się akceptować swoje odmienności, poznawali obyczaje, święta, stroje i spędzali wspólnie czas. Najczęściej pracowali w fabrykach, a podwórze było miejscem, gdzie odpoczywali z rodzinami i sąsiadami. Obraz podwórza jako miejsca spotkań wyłania się z pięknych wspomnień łódzkiej Niemki Aurelii Scheffel. W książce *Łódź – historia/e* tak pisze o spotkaniach na podwórzu:

„W ciepłe, letnie wieczory moi rodzice wychodzili posiedzieć z polskimi sąsiadami na pokrywie studni. Czasem ojciec grał na organkach i wszyscy śpiewali wesołe piosenki, a nasi żydowscy sąsiedzi słuchali, wyglądając przez okna. Nie było wtedy telewizji ani radia, ani jakiegś stałej pory chodzenia spać. Każdy wracał z dziećmi do domu, kiedy chciał. Po pięknym, spokojnym dniu wszyscy błyskawicznie zasypiali, nie czekając na kołysankę. Tak było wtedy w Łodzi, w Polsce – do 1939 roku! (...) Nie wiem, czy współżycie Polaków, Niemców i Żydów gdzie indziej przebiegało tak doskonale jak u nas, bo byłam wtedy małą dziewczynką i rzadko miałam okazję wychodzić gdzieś dalej





niż na moją ulicę. (...) Oczywiście nie zawsze było między nami tak słodko. Pomagaliśmy sobie, świętowaliśmy razem, ale zdarzały się też spory i kłótnie, a wtedy „szło na całego”. Do sprzeczek dochodziło prawie zawsze z powodu dzieci. Kiedy pobiliśmy się, często aż do krwi, pędziliśmy z krzykiem do domu i każdy opowiadał własną wersję wydarzeń – i każdy miał rację. Rodzice wybiegali zaraz na podwórkę i zaczynała się kłótnia. Leciwały także wyzwiska, jak na przykład „ty zafajdany Polaku!” albo „ty głupi Szwabie” (Dla Polaków Niemcy byli Szwabami). To najłagodniejsze z epitetów, bo najgorszych przekleństw i wyrazów nie sposób odtworzyć. Trwało to jakiś czas, a my staliśmy, obserwując podwórkowe widowisko. Potem dorośli nie odzywali się do siebie przynajmniej przez trzy dni. Tymczasem my, winowajcy, już następnego dnia znów bawiliśmy się razem w chowanego i psociliśmy jak zwykle. „Starzy” nie gniewali się zresztą zbyt długo. W ciepły, letni wieczór po kolei wychodzili ze swoich mieszkań, zbierając się jak zawsze przy starej plompie. Przynosili pół flaszki wódki i szklaneczkę.

Oblewano zawarcie pokoju, a spór szedł w zapomnienie. Jak wspaniałe byłoby, gdyby wszystkie zaszłości i nieporozumienia można było rozwiązywać w taki sposób. Niestety przyszłość pokazała nam inne, niedobre sposoby, a ujawniły się one w roku 1939. Właśnie dlatego wspominam, jak pięknie było u nas w Łodzi – WTEDY”.

Wojna, która wtargnęła w świat mieszkańców łódzkich podwórek, była wydarzeniem niepojętym i absurdalnym. Nie rozumiano jej przyczyn i nie chciano przyjąć do wiadomości skutków, które powodowała. Sielanka letniej podwórkowej nocy została brutalnie przerwana. Najpierw z podwórka zniknęli Żydzi. Część z nich zdołała uciec z Polski, inni trafili do getta. Państwo Scheffelowie otrzymali duże, ładne mieszkanie po polskiej rodzinie. Matka Aurelii była świadkiem wypędzenia Polaków z domu, do którego to właśnie jej rodzina miała się wprowadzić, i wówczas obiecała sobie, że będzie im pomagać. W czasie wojny dzieliła się z nimi owocami z ogrodu i jedzeniem. I często tak jest, że dobro, które wysyłamy w świat, wraca do nas zupełnie jak gołębie pocztowe. W 1945 r. Rosjanie omal nie zabili matki Aurelii i jej rodzeństwa. W ostatniej chwili pojawili się Polacy, poprzedni mieszkańcy domu. Wstawili się za Niemcami, którzy stale pomagali im w czasie wojny. Tak rodzina autorki wspomnień przeżyła. Kolejny raz role się odwróciły. Teraz Niemcy musieli opuścić mieszkanie i ulokować się na strychu, gdzie niechybnie zginęliby z powodu chorób, zimna i głodu, ale ponieważ byli dobrymi ludźmi i troszczyli się o innych, wkrótce pomogli im Polacy. Jeśli zainteresowały Was ciekawe dzieje rodziny łódzkiej Niemki, koniecznie sięgnijcie po jej książkę. Pozwala ona zrozumieć dramat podwórkowych społeczności, zwykłych ludzi wpłatanych w meandry rzeczywistości, której nie potrafili pojąć. Chociaż pochodzili z różnych krajów, czuli się przede wszystkim Łódzianami. Współtworzyli obraz tego miasta. Nagle wojna skłóciła ich ze sobą. Jednak, jak pokazuje historia Aurelii Scheffel, nawet w najtrudniejszej sytuacji dobro potrafi zwyciężyć.